

(Dokończenie ze str. 5.)

ponowała mi pomysliwość uroczych studentek, które może wreszcie zapelni lukę powstałą po zlikwidowaniu „Zeszytów Wroclawskich” i „Odry”. Przyszedł po raz pierwszy w roku bieżącym nagrody artystyczne powinny stać się sygnałem nowego, twórczego życia. Może ono bujnym i żywym pedem zagrozi drogę wszystkim marzącym w dalszym ciągu o emigracji do Warszawy i Krakowa. Może zacnie się proces odwrotny, powtórna ofensywa mistrzów pióra, teatru i pedzła da Wrocław.

Jakże to piękne miasto, ileż stylów i kształtów; prawdziwa kamienna historia sztuki. Szerokie ulice i place sąsiadują z wąskimi uliczkami. Mauledkie kamieniczki tułają się miedzy do nowoczesnych gmachów. Coraz więcej nowych domów. Wokół Ratusza otwarły bramy świeżo wykończone stare kamieniczki. Na samym Rynku ustawiono tymczasowo przywiezione z Lwowa pomnik Fredry. Nie wiadomo jeszcze, gdzie ostatecznie stanie. I znowu osaczały wspomnienia. Ięż to spotkań i przygod lirycznych czekało mnie kiedyś pod tym pomnikiem... Na ulicach pełno młodzieży. Jest piękny, wiosenny dzień. Kobiety są tutaj bardzo piękne, bardziej śmiałe i bardziej zażadne niż w Krakowie. Nie trudno o znajomość. Przeniesiony ze wchodu temperament nie dostosował się do powagi wyniosłych, starych kamienic. Parki rozbrzmiewają muzyką i szepcącym zaskoczonych. Dzieci niegrzeczniej do małych niedźwiadków w ogrodzie zoologicznym. Dorosli pędzą na stadion olimpijski, gdzie za chwilę przyjadą kolarze. Ulegam sugestii tłumy i oto jestem na trybunie obzrymego stadionu. Brawa i okrzyki jak wszędzie towarzyszyły dzielnym rowerzystom, ale chyba nigdzie takie falangi kobiet nie polowały na dzieciny sprinterów. Spiker zachęca do pójścia na balet „Pan Twardowski” mniej więcej tak: „Pójdźcie do teatru — tam ujrzyć jeszcze raz kolarzy, beda na balecie. Spiescie się, są jeszcze bilety w kasie”. Ta propaganda podziałała i teatr rzeczywiście nabit był jak beczka śledzi.

Trochę w tym miesiącu za szaro. Kobiety ubierają się oszczędnie dozuając kolory, więc trudno mieć pretensje do mężczyzny, że unikają również śmielszych zestawień barwnych. Ostatecznie wiosna i w tej dziedzinie powinna zapomnieć się o swoboda prawa. Unikalem scenymentalnych sentencji, a jednak ostatecznie rozrachunki z przeszłością i teraźniejszością każą mi wzruszonym sercem zgadywać przyszłość nadodrzańskiegro grodu. Chciałbym, aby z zamyślenia i wzruszenia artystów zrodziły się wiersze i powieści, obrazy i kompozycje poświęcone miastu, które na przekór trudnościom, odległościom czy wszelkiego rodzaju obelgąm obywateliom żyje tęsknotą za wielkimi sprawami.

JERZY HORDYŃSKI

ŻYCIE LITERACKIE Nr 226 Str. 11

JERZY HORDYŃSKI

»WESELE» I DZIEWCZĘTA

runwaldzki Most długim skokiem wiąże brzegi Odry. Lekki kształt stalowej konstrukcji nadaje decydujący akcent sporej części miasta. Stąd najpiękniej wygląda jego serce — Ostrów Tumski. Jeszcze przed chwilą padał deszcz, a już słońce rozjaśniła patynę błękitnej kościola św. Krzyża, surowe wieże katedry, dachy poszczerbione przez wojnę i czas. Problem czasu może silniej, niż gdziekolwiek indziej zawazy na rozmyślniach. Jakże ogromny trzeba było odbyć marsz w przeszłość, aby nowym i starym mieszkańcom dać zaplecze polskiej historii. Złoto-czerwone flagi powiewające nad Wrocławem z okazji jego dni są już dzisiaj wspólnym znakiem osiadłych tu z dziada przadziada i wędrowców na szlakach zgłiszcz. Piętra grażmy stał się właścicielem nadodrzańskich krajobrazów, autochton wrasta w zapomnianą mowę i obyczaj.

Przed kilku laty do mej rodziny zgłosiła się jako pomoc domowa inteligentna młoda panna ze średnim wykształceniem. Prosiła o przyjęcie, gdyż chciała nauczyć się po polsku. Dzisiaj jest ona asystentką w jednym z zakładów naukowych. Oczywiście nie zawsze ów powrót do ojczyzny odbywał się tak prosto, czasami drogi się gubiły i może freudowska teoria urazów też by się na coś przydała. Bezspornym jednak faktem jest już dzisiaj polskość Wrocławia i przypomnianie o tym zalicza truzimem. Zbyt mało jednak poświęca się uwagi olbrzymiemu, wkładowi wrocławskich placówek kulturalnych w repolonizację ziem zachodnich. Aczkolwiek aktywność działaczy kulturalnych ostatnio wydawnie zmalała, nie zapominałmy o zasłudze sprzed kilku lat. Wydaje mi się, że ów miniony, dynamiczny okres kampanii kulturalnej ma pełne szanse nowego, twórczego rozkwitu.

*
Dni Wrocławia zbiegły się z dziesięcioleciem Państwowych Teatrów Dramatycznych. Na jubileusz wystawiono „Wesele”. Przyjechało z tej okazji sporo delegacji. W czasie skromnego bankietu i zabawy było sporo czasu do odnowienia wielu znajomości i do wspomnień. Wyszło stąd kilku dyrektorów scen polskich, wielu świetnych aktorów, reżyserów. Teatr wrocławski jak wszystkie przybytki Melpomeny przeżywał swoje wloty i upadki. Ale niemy pęchycyt pustych krzesel zmuszał dyrekcję do ambitnych poszukiwań i w rejestrze repertuarowym zjawiały się pozycje, które osiągały sto i więcej przedstawień. Dyrektorzy zmieniali się, uciekali aktorzy, a ci, którzy pozostawali, myśleli również o wyjeździe. Atmosfera niepewności zaciążyła nad teatrem, dopiero stosunkowo niedawno udało się stworzyć zespół, który zdecydował się oddać wszystkie swoje siły wrocławskim scenom. Wydana z okazji jubileuszu, obficie ilustrowana książeczka o dziejach wrocławskiego teatru jest wzniesającym dokumentem two-

Wrocławskie impresje

nie zapomnę świetnego przedstawienia „Angelo, tyrant Padwy” Wiktora Hugo czy „Sn u nocy letniej”. Horzycy nadal mieszka we Wrocławiu i mimo wiosennych burz, które przeżywamy, w teatrze wrocławskim nadal nie ma dla niego miejsca. Realizacja „Wesela” jest najnowszą pracą obecnego kierownika artystycznego teatru, Jakuba Rotbauma. Warto poświęcić jej słowa kilka. Rotbaum mówi, że gest i muzyka, można było to już zaobserwować w jego świetnych spektaklach w Teatrze Żydowskim. W „Weselu” niewątpliwie koncepcja reżyserska nie zawsze godzi się z tradycją, gorzej, nie zawsze z tekstem, ale, trzeba przyznać, jest konsekwentna. Tekst Wyspiańskiego potraktował Rotbaum jako pretekst, dając żywe, dynamiczne, i bardzo barwne widowisko. Wyprowadził je z ciasnego pudełka chłopskiej izby, przerzucił część akcji na zewnątrz, otwierając szerokie symultanicznie grające proscenium. Pomógł mu w tym wybitnie scenograf Aleksander Jędrzejewski. Rot-

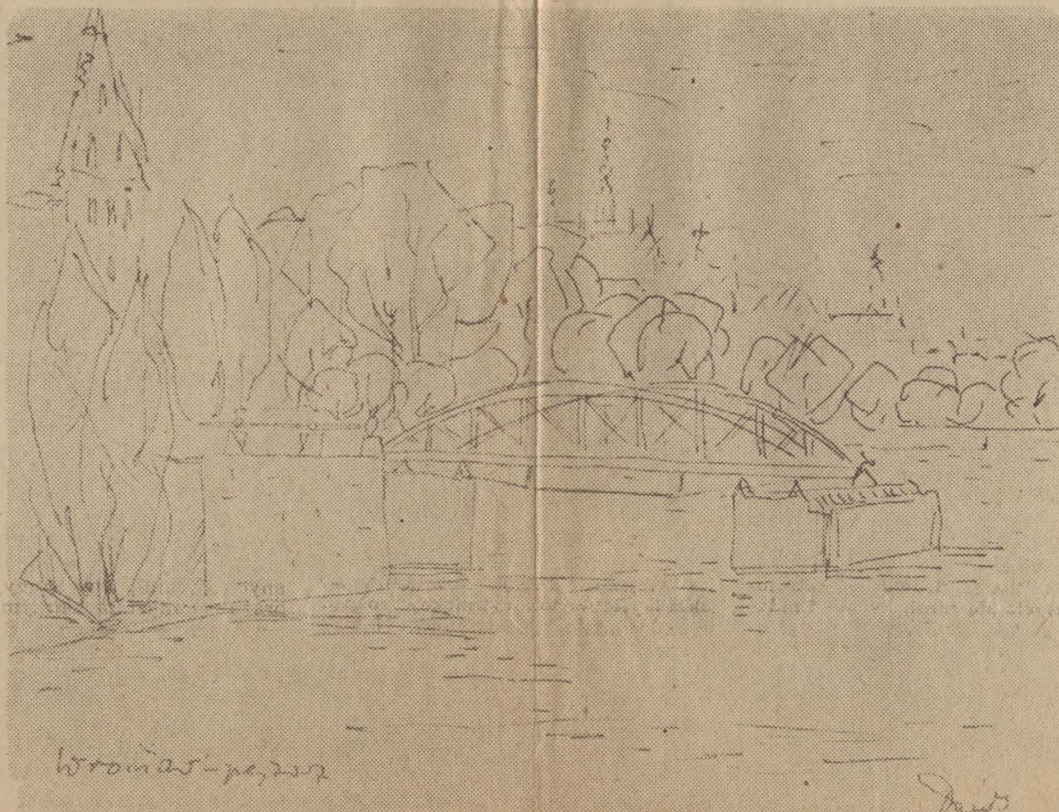
baum nasycił sztukę tańcem, muzyką i światłem — może zbliżył bardziej do wodewilu niż misterium, może zbyt je udźwiękował, czy rozkrzyczał, ale na pewno stwarzając pole do dyskusji dał ciekawą zwartą całość. W przedstawieniu brał udział cały zespół, pozwalając zorientować się w jego możliwościach. Obok bardzo udanych postaci jak np. Panny Młodej w wykonaniu Janiny Zakrzewskiej czy Gospodarza kreowanego przez Młodnickiego, zdarzały się nieporozumienia jak np. Władysław Bogusławski w roli Wernyhory, czy Andrzej Polkowski grający Stańczyka. Rotbaum za wszelką cenę urealniam „Wesele” nie poradził sobie niestety z widmami, które — nie będąc symbolem idei — zawisły między ziemią a niebem czy piekłem. Zataił się polemiczny sens pamfletu politycznego, aforystycznego języka urzekającej poezji, na rzecz większo-inteligentnego wodewilu. Rotbaum lubuje się w widowiskach masowych. Daje bardzo sugestywne wizje sceniczne. Ta namięt-

*

W tej chwili bezspornie najbardziej dynamiczną grupę artystyczną stanowią wrocławscy plastycy. Skupieni wokół Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, dają o sobie często i głośno znać. Ostatnio w wielu witrinach sklepowych pojawiły się płótna wrocławskich malarzy sąsiadując z materiałami tekstylnymi, obuwiem i garnkami. W mieście można w tej chwili zwiędzić trzy wysławy plastyczne: zbiorową, okręgową, prac młodego plastyka Józefa Hałusa i chyba najciekawszą — grafiką Stanisława Dawskiego. Dążność do nowoczesności, syntezy spojrzania, konkretności, nawiązanie do najnowszej tradycji europejskiej, cechuje już dzisiaj wszystkich wybitniejszych artystów w Polsce, Wrocławianie jednak dodali do tego swój akcent regionalny, dając w pracach szereg ciekawych motywów z własnego miasta. Szkoda, że ich szkice nie znalazły się na kartach pocztowych i przyjemny zmuszony jest wysyłać pozdrowienia na bardzo nieestetycznych widokówkach. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych licząca 186 studentów posiada wydział ceramiki i szkła. Jak informuje mnie rektor Dawski, młodzież garnie się przede wszystkim do malarstwa sztaluzowego. Czy nie warto byłoby pomyśleć o wydziale malarskim? Prace młodych plastyków, które widziałem, pozwalają sądzić, że tego rodzaju decyzja byłaby słuszna i uzasadniona.

A tymczasem młodzież plastyczna współ z studentami uniwersytetu hasa po mieście w zaimprowizowanych, średniowiecznych strojach, przydając poetyckie nuty Dniom Wrocławia. Przyznać muszę, że zaім-

(Dokończenie na str. 11)



Stanisław K. Dawski; Pejzaż wrocławski.

2257
Klub w 11 20 55
J. H.